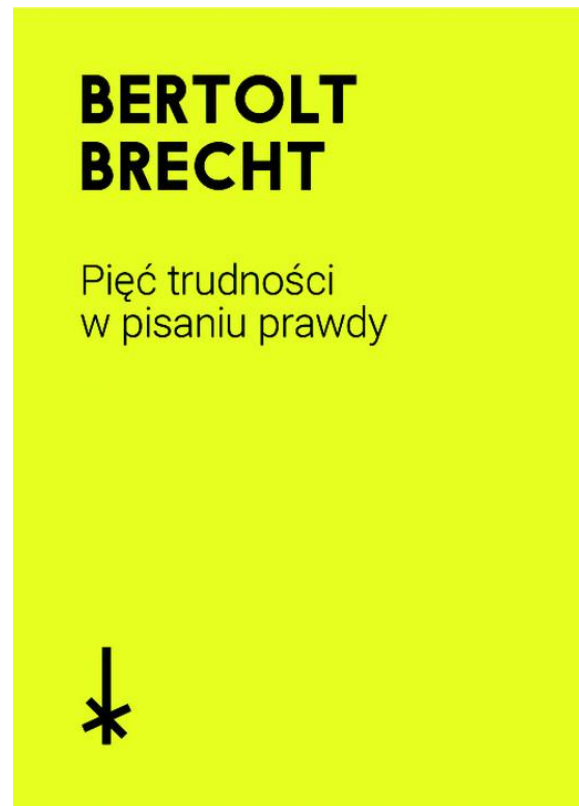


Pięć trudności w pisaniu prawdy

Bertolt Brecht



1935

Spis treści

1. Odwaga pisania prawdy	3
2. Mądrość rozpoznania prawdy	4
3. Umiejętność posługiwania się prawdą jak bronią	5
4. Zdolność osądu w wyborze tych, w których rękach prawda będzie skuteczna .	7
5. Spryt w rozpowszechnianiu prawdy wśród mas	7
Podsumowanie	12

Kto chce dzisiaj zwalczać kłamstwo, nieświadomość i ignorancję (*Unwissenheit*) i pisać prawdę, ma do pokonania przynajmniej pięć trudności. Musi mieć odwagę pisania prawdy, gdy prawda wszędzie napotyka sprzeciw; mądrość jej rozpoznania, choć wszędzie się ją przysłania; umiejętność posługiwania się nią jak bronią; zdolność osądu, by móc wybrać tych, w których rękach ona będzie skuteczna; wreszcie spryt, by wśród takich osób prawdę rozpowszechnić. Stanowi to ogromne trudności dla tych, co piszą pod reżimem faszystowskim, istnieją one jednak też dla tych, którzy zbiegli lub zostali wypędzeni, a nawet dla takich, którzy tworzą w krajach, w których panują swobody obywatelskie.

1. Odwaga pisania prawdy

Zdaje się oczywiste, że ktokolwiek pisze, winien pisać prawdę, w tym sensie, że powinien niczego nie tuszować ani nie przemilczać czy pisać czegoś celowo nieprawdziwego. Nie powinien uginać się przed potężnymi ani zdradzać czy zawodzić słabych. Jest rzecz jasna czymś bardzo trudnym nie uginać się przed potężnymi, za to wielce korzystnym jest zdradzanie słabych. Zrazić do siebie posiadaczy to pociąga za sobą wywłaszczenie. Zrzeczenie się zapłaty za wykonaną pracę może okazać się jednoznacznym z rezygnacją z pracy, a odmówienie sławie, jaką oferują potężni, może znaczyć odrzucenie jej na zawsze. To wymaga odwagi. Czasy największego ucisku to zwykle czasy, gdy wiele się mówi o rzeczach wielkich i wzniosłych. W takich czasach trzeba mieć odwagę pisać o sprawach niskich i małych, takich jak jedzenie i mieszkanie dla ludzi pracy, pośród ogromnego szumu i krzyku o tym, że największe znaczenie ma ofiarność. Gdy wszelkimi zaszczytami obsypuje się chłopów, odważnym jest mówić o maszynach i niedrogich paszach, które by mogły ulżyć im w owej czcigodnej pracy. Gdy każda rozgłosnia ryczy, że człowiek bez wiedzy lub wykształcenia jest lepszy niż ten, kto się uczył, odwagi wymaga zapytać: dla kogo lepszy? Gdy wszędzie mówi się o rasach doskonałych i niedoskonałych, potrzeba odwagi, by pytać, czy to nie głód, niewiedza i wojna dają początek okropnym zwyrodnieniom. Trzeba też odwagi, by mówić prawdę o własnej porażce. Wielu prześladowanych traci zdolność dostrzegania swoich błędów. Wydaje im się, że samo to prześladowanie jest niesprawiedliwością największą. Dręczyciele są podli już przez to, że prześladowają; prześladowani cierpią z powodu bycia dobrymi. Ale ta dobroć została pokonana, pobita, stłamszona; była to zatem słaba dobroć, dobroć niedobra, niezdolna do obrony, zawodna: nie wystarczy bowiem założyć, że dobroć musi być słaba, jak deszcz musi być mokry. *Trzeba mieć odwagę powiedzieć, że dobrzy ponieśli porażkę nie dlatego, że byli dobrzy, ale dlatego, że byli słabi.* Oczywiście prawdę należy pisać w zmaganiu z fałszem i nie może się ona sprowadzać do wzniosłych i wieloznacznych ogólników. Ogólniki, wzniosłość i wieloznaczność znamy już przecież z nieprawdy. Kiedy się o kimś mówi: „powiedział prawdę”, zakłada to, że niektórzy lub wielu, albo przynajmniej jedna osoba powiedziała coś niepodobnego do prawdy – kłamstwo lub uogólnienie zaś ten ktoś mówił prawdę, powiedział coś praktycznego, faktycznego, niezaprzecznego, do rzeczy.

Nie wymaga wiele odwagi narzekanie na podłość świata i triumf prostactwa w ogólnych kategoriach czy odgrażanie się, że jeszcze duch zwycięży – w części świata, w której wciąż jest to dozwolone. Wielu jest takich, co się zachowują, jakby wycelowano w nich armaty, gdy w rzeczywistości są celem zaledwie operowych lornetek. Wykrzykują swoje uogólnione żądania wobec światka przyjaciół, osób nieszkodliwych. Domagają się sprawiedliwości uogólnionej, dla której nigdy nic nie zrobili; żądają też wolności uogólnionej i udziału w zdobyczach, którymi dawno już ich obdzielono. Za prawdę przyjmują tylko to, co ładnie brzmi. Gdyby się prawdą okazało coś ujętego liczbowo, suchego czy rzeczowego, coś trudnego do odkrycia i wymagającego zgłębienia, nie rozpoznają w tym prawdy; to ich nie upaja. Przybrawszy pewną pozę, pozorują jedynie prawdomówność. Niedola z nimi jest taka, że *nie znają prawdy*.

2. Mądrość rozpoznania prawdy

Skoro jest rzeczą trudną pisać prawdę, bo ona wszędzie jest tłamszona, większości ludzi wydaje się kwestią poglądów, czy kto prawdę pisze czy nie. Wierzą, że wystarczy sama odwaga. Zapominają o drugiej przeszkodzie: trudności *odnalezienia* prawdy. Niepodobna twierdzić, że prawdę znaleźć łatwo.

Najsampierw niełatwe jest już samo określenie, jaka prawda jest warta wypowiedzenia. Teraz na przykład na oczach całego świata wielkie cywilizowane państwa staczają się jedno po drugim w zupełne barbarzyństwo. Do tego wie każdy, że wojna domowa prowadzona najstraszniejszymi środkami może się w każdej chwili przerodzić w wojnę międzynarodową, która po naszej części świata pozostawi pewnie kupę gruzów. To niewątpliwie jest jedna prawda, ale są też inne. I tak na przykład nie jest nieprawdą, że krzesła mają siedzenia i że deszcz pada w dół. Wielu poetów pisze tego rodzaju prawdy. Są jak ten malarz, co zdobi ściany tonącego statku martwymi naturami. Nasza pierwsza trudność ich nie dotyczy i sumienia mają czyste. Ci, którzy mają władzę, nie mogą ich zwieść, ale i nie rozprasza ich krzyk uciśnionych; dalej malują swoje obrazy. Bezsensowność ich postępowania rodzi w nich „głęboki” pesymizm, który sprzedają za spore pieniądze; tylko że taki pesymizm bardziej przystoi komuś, kto spojrzy na owych mistrzów i sprzedaż ich dzieł. Jednocześnie nie jest łatwo sobie zdać sprawę, że ich prawdy odnoszą się do krzesel lub deszczu; brzmią zwykle na prawdy dotyczące istotnych rzeczy. W końcu istotą projektu artystycznego jest nadawanie ważności rzeczom.

Dopiero po bliższym zbadaniu da się dostrzec, że mówią oni zaledwie tyle: krzesło to krzesło, nie ma rady na to, że deszcz spada na ziemię.

Tacy ludzie nie znajdują prawd, o których warto pisać. Z drugiej strony są tacy, którzy zajmują się sprawami najpilniejszymi, nie lękają się możliwych ani biedy, niemniej nie mogą prawdy znaleźć. Tym brakuje wiedzy. Pełni są starych przesądów, popularnych uprzedzeń, jakie w minionych czasach często ujmowano w piękne słowa. Świat jest dla nich zbyt złożony; nie znają faktów, nie dostrzegają związków. Poza poglądami potrzebne są wiedza, którą można nabyć oraz metody, których można się nauczyć. Niezbędna wszystkim piszą-

cym w tych zagmatwanych i zmiennych czasach jest wiedza z dziedziny materialistycznej dialektyki, ekonomii i historii. Wiedzę tę można zdobyć z książek i drogą nauki praktycznej, jeśli się wystarczająco pilnie przyłożyć.

Wiele prawd można odkryć prostszymi sposobami – albo chociaż części prawd lub stanu faktycznego, które poprowadzą do odkrycia prawd. We wszelkim dociekaniu dobrze mieć metodę, ale da się dokonać odkryć bez użycia metody jakiegokolwiek – a nawet i bez poszukiwań. Jednak w równie przypadkowy sposób raczej nie uzyska się takiego przedstawienia prawdy, żeby ludzie na jego podstawie wiedzieli, jak działać. Ci, którzy zaledwie rejestrują drobne fakty, nie są w stanie rzeczy tego świata tak ułożyć, by móc nimi manipulować. A przecież prawda taki właśnie ma cel i żaden inny. Tacy ludzie nie mogą sprostać wymogowi pisania prawdy.

Przed osobą gotową pisać prawdę i zdolną ją rozpoznać pozostają jeszcze trzy trudności.

3. Umiejętność posługiwania się prawdą jak bronią

Prawdę należy mówić z uwagą na wnioski i skutki, jakie wywoła w działaniu. Za przykład prawdy, z której można wyciągnąć fałszywe wnioski lub też w ogóle żadnych nie wyciągnąć, może nam tu posłużyć szeroko rozpowszechniony pogląd, jakoby zła sytuacja panująca w niektórych krajach była skutkiem barbarzyństwa. W myśl tej opinii faszyzm stanowi falę barbarzyństwa, która zalała ileś krajów z *pierwotną mocą* zjawiska przyrodniczego.

Pogląd ten zakłada, że faszyzm stanowi nową, trzecią potęgę, obok kapitalizmu i socjalizmu (i ponad nimi); nie tylko ruch socjalistyczny, ale również dobrze i kapitalizm mogłyby utrzymać się i bez niego i tak dalej. To jest oczywiście twierdzenie faszystowskie; przyjąć je oznacza kapitulację wobec faszyzmu. Faszyzm jest fazą historyczną kapitalizmu; o tyle jest czymś nowym i zarazem starym. W krajach faszystowskich kapitalizm wciąż trwa, tylko że pod postacią faszyzmu; *faszyzm zaś można pokonać wyłącznie jako kapitalizm, jako najbardziej obnażoną, najbardziej bezwstydną i opresyjną, najbardziej zdradziecką formę kapitalizmu.*

Tymczasem jak ma ktokolwiek powiedzieć prawdę o faszyzmie, któremu się sprzeciwia, nie będąc skłonny wypowiadać się przeciw kapitalizmowi, który faszyzm pociąga za sobą? Do czego się w praktyce przyczyni jego prawda?

Ci, którzy są przeciwko faszyzmowi, nie będąc przeciwnymi kapitalizmowi, którzy utyskują na barbarzyństwo, które się bierze z barbarzyństwa, są podobni tym, co chcieliby sobie zjeść cielęciny bez zarzynania cielęcia. Chętni są zjeść cielę, ale widzieć krew – to już nie. Zadowolają się już tym, że rzeźnik umyje ręce, zanim im poda mięso. Nie oni są przeciwni relacjom własności, które dają początek barbarzyństwu; sprzeciwiają się jedynie samemu barbarzyństwu. Podnoszą głos przeciw barbarzyństwu, a czynią to w krajach, gdzie panują dokładnie te same stosunki własności, ale gdzie rzeźnicy myją jeszcze ręce przed ważeniem mięsa. Głośne potępienie barbarzyńskich metod może na krótką metę działać, o ile słuchacze są przekonani, że tego typu środki są w ich własnych krajach niedopuszczalne. Pewnym krajom wciąż się udaje utrzymać stosunki własności metodami, które się

zdają mniej brutalne, niż stosowane gdzie indziej. Tam to wciąż demokracja służy osiągnięciu rezultatów, dla otrzymania których w innych krajach potrzeba przemocy, mianowicie zagwarantowaniu własności prywatnej środków produkcji. Monopol na fabryki, kopalnie i ziemię uprawną wszędzie stwarza warunki barbarzyńskie, lecz gdzieś tam te warunki nie tak mocno rzucają się w oczy. Barbarzyństwo widać wtedy, gdy już dojdzie do tego, że monopol da się obronić jedynie otwartą przemocą.

Niektóre kraje, ponieważ jeszcze nie odczuwają konieczności rezygnacji z barbarzyńskich monopolu ani z gwarancji formalnych państwa prawa oraz z takich luksusów, jak sztuka, filozofia i literatura, są szczególnie chętne słuchać odwiedzających, jak ci miotają oskarżenia wobec swoich krajów, które te luksusy sobie odebrały. Rade są tego słuchać, bo stąd czerpią potencjalne przewagi w przyszłych wojnach. Czy powiemy, że prawdę rozpoznali ci, którzy na przykład głośno domagają się bezwzględnej walki z Niemcami, „ponieważ kraj ten jest prawdziwą ojczyzną zła obecnych czasów, filią piekła, domem Antychrysta”? Winniśmy raczej stwierdzić, że to są ludzie nierozsądni, nieporadni i szkodliwi. Bowiem konkluzja, do której ta bzdurna gadanina prowadzi, jest taka, że kraj ten trzeba zrównać z ziemią; cały kraj i cały jego lud, bo gaz trujący, gdy zabija, nie wyszukuje samych winnych.

Człowiek lekkomyślny, który nie zna prawdy, wyraża się w kategoriach wzniosłych, ogólnych i niedokładnych. Gada o „typowym Niemcu”, narzeka na ogólnie pojęte Zło, a kto go słucha, nie może wyrozumieć, co ma robić (a i to w najlepszym przypadku). Czy powinien postanowić nie być Niemcem? Czy piekło zniknie, jeśli on sam będzie dobry? Paplanina o tym, jak to barbarzyństwo rodzi barbarzyństwo, też jest tego rodzaju: czyli barbarzyństwo ma się brać samo z siebie, a zwalcza się je poprzez ogładę, która pochodzi z wykształcenia. Wszystkie takie rzeczy wyrażane są w kategoriach ogólnych, nie z myślą o wnioskach ani o działaniu, i w istocie nie są do nikogo skierowane.

Tego typu opisy ukazują zaledwie kilka spośród połączeń w łańcuchu przyczynowym i przedstawiają pewne dynamiczne siły jako siły nie do opanowania. Zawierają wiele zaciemnień, które przesłaniają obraz sił niosących katastrofę. Dość rzucić nieco światła i okaże się, że klęski powodują ludzie. Żyjemy bowiem w czasach, gdy o losach człowieka przesądzają inni ludzie.

Faszyzm nie jest klęską żywiołową, naturalną, którą można pojmować w kategoriach „natury ludzkiej.” Ale nawet w przypadku klęsk w przyrodzie istnieją dla nas sposoby ich przedstawiania, które warte są człowieka, ponieważ odwołują się do jego ducha i siły walki.

Po wielkim trzęsieniu ziemi, które zniszczyło Jokohamę, w wielu gazetach amerykańskich ukazały się zdjęcia przedstawiające ruiny, kupy gruzów. Podpisy głosiły: „steel stood” („a stal stoi”), i rzeczywiście, kto na pierwszy rzut oka zobaczył tylko ruiny, przeczytawszy podpis, wkrótce zwrócił uwagę, że niektóre wysokie budynki ocalały. Wśród sposobów, na jakie da się przedstawić trzęsienie ziemi, największą doniosłość mają opisy inżynierów budownictwa uwzględniające przesunięcia podłoża, siły wstrząsów, wydzielanie ciepła itp., bo to one przyczyniają się do powstania konstrukcji, które przetrwają trzęsienia ziemi. Ktokolwiek chce opisać faszyzm i wojnę, wielkie katastrofy, które nie są klęskami naturalnymi,

powinien przedstawić prawdę praktyczną. Winien wykazać, że te klęski gotują posiadacze środków produkcji ogromnym masom robotników, którzy środków nie posiadli.

Jeśli chcemy z powodzeniem pisać prawdę o niedobrej sytuacji, musimy ją pisać tak, by dało się rozpoznać jej przyczyny, którym można zaradzić. Gdy rozpozna się możliwe do uniknięcia przyczyny, można ze złą sytuacją walczyć.

4. Zdolność osądu w wyborze tych, w których rękach prawda będzie skuteczna

Wielowiekowa tradycja wymiany na rynku opinii i wizerunków oraz fakt, że piszącego uwolniono od troski o to, co napisał, sprawiły, że działa on w fałszywym przekonaniu, jakoby jego klient czy pracodawca, pośrednik, przekazywał wszystkim to, co on napisał. Piszący myślał sobie: przemówiłem, a ci, którzy zechcą słuchać, usłyszą mnie. W rzeczywistości przemówił, słyszą go ci, którzy zdołają zapłacić. Jego słów nie usłyszeli wszyscy, a ci, co usłyszeli, nie chcieli wysłuchać wszystkiego. Dużo już – choć wciąż za mało – o tym powiedziano; ja chcę tu tylko podkreślić fakt, że „pisanie do kogoś” przekształciło się w „pisanie” po prostu. Prawdy jednak nie można pisać po prostu; musi być pisana dla kogoś – i to dla kogoś, kto może coś z nią począć. Proces rozpoznawania prawdy jest ten sam dla piszących i czytających. Żeby móc powiedzieć coś dobrego, trzeba dobrze słyszeć i trzeba słyszeć to, co dobre. Prawdę trzeba wypowiadać celowo i słuchać jej celowo. Dla nas zaś, piszących, istotne jest, komu ją mówimy i kto nam ją mówi.

Trzeba nam mówić prawdę o złej sytuacji tym, dla których sytuacja jest najgorsza, i od nich też się dowiadywać prawdy. Musimy zwracać się nie tylko do osób o pewnych poglądach, ale do ludzi będących w sytuacji, do której stosują się te poglądy. Grono słuchaczy zaś nieustannie się zmienia! Zwrócić da się nawet do katów, gdy im przestaną płacić za wieszanie, albo gdy praca stanie się zbyt niebezpieczna. Chłopi bawarscy byli przeciwni przewrotom każdego rodzaju, lecz gdy wojna się przeciągała, a synowie po powrocie nie mogli sobie znaleźć miejsca w gospodarstwach, dało się ich zjednać rewolucji.

Ważne, by piszący trafił w ton prawdy. Zazwyczaj słyszy się tony łagodne, płacziwe, głosy osób, które by muchy nie skrzywdziły. Od tego ci, co tkwią w podłości, jeszcze się upodlają. Tak się wypowiadają ludzie, którzy mogą nie być nam wrogami, ale z pewnością nie są to sojusznicy.

Prawda jest wojownicza: występuje nie tylko przeciw fałszowi, ale przeciw poszczególnym osobom, które go rozpowszechniają.

5. Spryt w rozpowszechnianiu prawdy wśród mas

Wiele jest takich osób, które – dumne, że mają odwagę potrzebną prawdzie; zadowolone, że prawdę znalazły; być może zmęczone wysiłkiem i pracą, jakich trzeba było dołożyć dla wyrażenia jej w sposób zdalny do użytku; wreszcie niecierpliwie wyczekujące

pochwycenia jej przez tych, których interesów bronią – nie uznają za konieczne w rozpowszechnianie prawdy zaangażować jakiś szczególny spryt. Z tego powodu marnuje się często cały wpływ ich pracy. Spryt w rozpowszechnianiu prawdy stosowano zawsze w czasach, gdy prawda była tłamszona czy zatajana. Konfucjusz zafałszował starą patriotyczną kronikę historyczną. Zmienił tylko pewne słowa. Tam, gdzie napisano „Władca Hunów kazał zabić filozofa Wana, ponieważ powiedział on to i tamto”, Konfucjusz zamienił „zabić” na „zamordować”. Jeśli w kalendarium stało, że tyran taki to a taki zginął wskutek skrytobójstwa, zamienił to na „został stracony”. W ten sposób utorował nową drogę interpretacji historii.

W naszych czasach ten, kto w miejsce *ludu* mówi o *ludności*, a zamiast o *ziemi* mówi o *posiadłościach ziemskich*, samym tym aktem nie daje już poparcia wielu kłamstwom. Odbiera tym słowom gangrenę mistyki. Słowo „lud” czy „naród” (*Volk*) sugeruje pewną jedność i wspólnotę interesów, powinno zatem być stosowane tylko wtedy, gdy mowa o iluś ludach, bo co najwyżej między nimi można sobie wyobrazić jakąś wspólnotę interesów. Ludność danego obszaru, skrawka ziemi, ma rozmaite, również sprzeczne interesy – i to jest jedna z prawd tłamszonych. Podobnie ten, kto mówi o glebie i obrazowo opisuje, jakich doznań ona dostarcza zmysłom węchu i wzroku, pisze o woni i barwie ziemi, przyczynia się do podtrzymania kłamstw rządzących. Sedno bowiem nie tkwi w tym, czy ziemia jest żyzna, czy ludzie ją kochają, czy ją uprawiają gorliwie, tylko głównie w cenach zboża i kosztach pracy. Osiągający zyski z tej gleby nie są tymi samymi, którzy z niej pozyskują zboże, a woń rozoranej bruzdy nieznana jest bywalcom giełdy. Na giełdzie pachnie czym innym. Natomiast własność ziemską jest wyrażeniem właściwym; jest przy nim mniej miejsca na oszustwo. Tam, gdzie panuje ucisk, powinno się, zamiast słowa „dyscyplina” użyć słowa „posłuszeństwo”, ponieważ dyscyplinę można sobie narzucić także oddolnie i przez to ma w sobie coś szlachetniejszego od posłuszeństwa. Pojęciem lepszym zaś niż „honor” (*Ehre*) jest godność ludzka – nie zanika w nim bowiem tak łatwo jednostkowość. Wiadomo przecież, jakie draństwo wyrывa się i pcha naprzód, oby tylko obronić honor narodu! A jakże sownie syci obdzielają honorami tych, którzy ich syca, a sami głodują! Konfucjański spryt przydatny jest i dzisiaj. Konfucjusz zastąpił bezpodstawną ocenę procesów narodowych krytyką uzasadnioną.

Anglik Tomasz Morus opisał w swojej *Utopii* krainę, w której panuje sprawiedliwość: kraj ten bardzo się różnił od miejsca, w którym żył myśliciel, a jednak jakże je przypominał – we wszystkim poza panującą sytuacją.

Lenin, który musiał strzec się carskiej policji, chciał opisać wyzysk i uciemiężenie ludu wyspy Sachalin z rąk burżuazji rosyjskiej. W miejscu Rosji umieścił Japonię, a Sachalina – Koreę. Metody, jakimi posługiwała się japońska burżuazja, wszystkim czytelnikom przywodziły na myśl burżuazję rosyjską na Sachalinie; ale pism tych nie zakazano, bo Rosja dla Japonii była krajem wrogiem. Wiele rzeczy, których w Niemczech nie wolno mówić o Niemczech, można powiedzieć o Austrii.

Istnieją rozmaite sprytne zabiegi, którymi można zmylić podejrzliwe Państwo.

Wolter walczył z doktryną Kościoła dotyczącą cudów w ten sposób: napisał poemat dworski o Dziewicy Orleańskiej. Opisał cuda, jakie niewątpliwie musiały się zdarzyć, by Joanna d'Arc mogła zachować dziewictwo pośród tłumu rycerzy, dworzan i mnichów.

Poprzez elegancki styl i włączenie opisów przygód erotycznych właściwych dla zbytkownego życia klasy panującej, udało mu się zwięźić możnych i zdyskredytować religię, która im dostarczała środków, by mogli wieść rozwiązłe życie. Więcej: udało mu się zapewnić swoim dziełom możliwość dotarcia (nielegalnymi drogami) do tych, dla których je przeznaczone. Ci spośród jego czytelników, którzy mieli władzę, wspierali lub tolerowali rozpowszechnianie utworów. Tym samym zaś szkodzili reputacji policji, która im tych przyjemności broniła. Zaś wielki *Lukrecjusz* otwarcie przyznaje, że pisząc jak najpiękniejsze poezje, spodziewa się powodzenia w szerzeniu ateizmu epikurejskiego.

I rzeczywiście – wysoki poziom literacki danej wypowiedzi może jej zjednać ochronę. Często jednak budzi też podejrzenia. Wówczas może się zdarzyć, że trzeba rozmyślnie spuścić z tonu. Ma to miejsce na przykład w tych przypadkach, gdy opisy podłości przemyca się niby to mimochodem pod postacią kanwy właściwej kryminałom. Takie elementy są przecież w powieści detektywistycznej usprawiedliwione. *Szekspir* z rozmysłem obniżył poziom swego dzieła ze względów znacznie mniejszej wagi: specjalnie odbiera siłę wyrazu monologowi matki Koriolana gdy ta sprzeciwia się synowi, który zamierza wyruszyć do rodzinnego miasta. Nie chciał, by Koriolana w wykonaniu jego planu zatrzymały ważne powody; bohater miał nieco bezwładnie poddać się starym nawykom. U *Szekspira* znajdziemy również wzór zastosowania sprytu w głoszeniu prawdy chodzi tu o mowę, którą Marek Antoniusz wygłasza nad martwym ciałem Cezara. Mówca nieustannie podkreśla, że Brutus jest człowiekiem honoru, ale przedstawia też dokonany przez niego czyn, zaś opis tego czynu robi większe wrażenie, niż opis sprawcy: sam daje się w ten sposób przewyciężyć faktom, pozwala im mówić za siebie. *Poeta egipski* żyjący cztery tysiące lat temu posłużył się podobną metodą. Były to czasy straszliwej walki klas. Klasa dotąd panująca broniła się z trudem przed wielkim przeciwnikiem częścią populacji, która jej dotąd służyła. W wierszu na dworze władcy zjawia się mędrzec i nawołuje do walki z wewnętrznym wrogiem. Przedstawia długi, imponujący opis rozruchów, które się wywiązały ze zrywu niższych klas. Opis ten jest następujący:

Stało się tak: wielmoże lamentują, a słudzy się radują. W każdym mieście mówią: wypędźmy możnych spomiędzy siebie.

Stało się tak: urzędy stoją otwarte, a spisy z nich poroznoszone; niewolnicy zostają panami. Stało się tak: syn człowieka dobrze urodzonego nie zyskuje rozpoznania; syn pani staje się synem jej niewolnicy.

Stało się tak: posiadających prawa usadzono przy żarnach. Którzy zaś nigdy dnia nie oglądali, wyszli na światło dzienne.

Stało się tak: roztrzaskane są hebanowe skrzynie na datki; szlachetne drewno palisandrowe rąbie się na łóżka.

Oto stolica kraju runęła w przeciągu godziny.

Oto biedni całego kraju stali się bogatymi. Oto ten, kto nie miał chleba, teraz posiada stodołę; to, czego pełen jest jego spichlerz, jest własnością drugiego.

Oto dobrze jest dla człowieka, gdy nie zje posiłku. Oto ten, kto nie miał zboża, teraz posiadał stodoły; którzy przyjmowali jałmużny ze zboża, teraz je sami rozdają.

Oto ten, kto nie miał jarzma wołów, teraz posiadał trzodę; kto nie mógł się wyśtarzać o zaprzęg, teraz posiadał stada bydła.

Oto ten, kto nie mógł sobie żadnej izby zbudować, teraz posiadał cztery ściany.

Oto nadzorcy pracują w warsztacie, a kto ledwo mógł odpocząć pod dachem, teraz posiadał łożę. Oto ten, kto nie mógł sobie zbudować czółna, teraz posiadał statki; gdy właściciel statków patrzy na nie, zobaczy, że już nie są jego.

Oto ci, którzy mieli ubrania, teraz są w łachmanach, a którzy nic dla siebie nie tkali, teraz posiadli przednie płótno.

Bogacz idzie spać spragniony, a kto u niego kiedyś zebrał o męty z dna, teraz ma mocne piwo.

Oto ten, kto nic nie rozumiał z dźwięków harf, teraz ma harfe; ten, przed którym nikt nie śpiewał, teraz chwali muzykę.

Oto ten, kto spał samotnie z braku żony, teraz znajduje kobiety; ci, co swoje twarze oglądali w wodzie, teraz posiadli lustra.

Oto najwyżej postawieni w kraju biegają wokół, nie znajdując zatrudnienia. Nikt niczego nie zgłasza możliwym. Kto przedtem był posłańcem, teraz innego posyła...

Oto pięciu ludzi, których wysłali ich panowie. Mówią: sami teraz idźcie, myśmy przybyli.¹

Znamienne, że jest to opis tego rodzaju nieładu, który się musi zdawać czymś pożądanym przez uciśnionych. Niemniej zamiar poety nie jest oczywisty. Potępia tę sytuację *explicitie*, a przecież potępia ją nieudolnie...

Jonathan Swift w słynnej swojej satyrze wysuwa propozycję przywrócenia dobrobytu w kraju tą drogą, by pozarzynać dzieci biedoty i sprzedawać je na mięso. Przedstawia dokładne wyliczenia, w których wykazał, jakich można by dokonać oszczędności, gdyby klasy rządzące nie miały skrupułów.

¹ Brecht cytuje fragmenty staroegipskiego tekstu znanego jako *Dialog Ipuwera z Panem Wszelchreczy*, które wykorzysta również w sztuce *Kaukaskie kredowe koło*; dokonał tu wyboru zdań z oryginału, zmieniając niekiedy ich kolejność. Pytanie, na ile tekst stanowi zapis realnych walk społecznych, pozostaje przedmiotem dyskusji. *Dialog* nie był tłumaczony na język polski; wykorzystany przez Brechta przekład wybitnego egiptologa Adolfa Ermana (*Die Literatur der Aegypten: Gedichte, Erzählungen und Lehrbücher aus dem 3. Und 2. Jahrtausend v. Chr.*, Leipzig 1923, s. 130–148) został na potrzeby niniejszego wydania skolacjonowany z oryginałem staroegipskim, przy czym mimo (drobnych) nieścisłości zdecydowaliśmy się podążać za wersją wykorzystaną przez Brechta.

Swift udawał nierozumnego. Z wielką zaciekłością i rzetelnością bronił obmierzłego mu sposobu myślenia, tak, żeby każdy jasno ujrzał zawarte w nim okrucieństwo. Każdy też postąpiłby od Swifta mądrzej lub przynajmniej bardziej po ludzku – zwłaszcza ci, którzy dotąd nie zadali sobie trudu, żeby przemyśleć wnioski i skutki pewnych poglądów.

Propaganda zmuszająca do myślenia, nieważne w jakiej dziedzinie się ją prowadzi, jest użyteczna dla sprawy uciśnionych. Propaganda taka jest niezwykle potrzebna. Za panowania rządów, które służą wyzyskowi, myśl uchodzi za coś niegodnego.

Za nędzne uchodzi wszystko, co użyteczne dla tych, których trzyma się w nędzy. Niegodna jest ciągła troska o zaspokojenie głodu; niegodnym jest nie dbać o honory obiecane obrońcom kraju, którzy w tymże własnym kraju głodują; niegodnym wątpić w Wodza, gdy jego przywództwo prowadzi w niedolę, sprzeciwiać się wykonywaniu pracy, która nie karmi pracownika; stawiać opór przymusowi bezsensownych działań; niegodnym jest być obojętnym wobec rodziny, której interesom nic już nie posłuży. Głodujący są piętnowani i nazywani darmożjadami, którzy nie mają nic do obronienia, tchórzami, którzy wątpią w rację swoich ciemiężców i w swoją własną siłę, nierobami, co się domagają zapłaty za pracę. Za czasów takich rządów samo myślenie uznaje się za rzecz marną i skompromitowaną. Myślenia się już nigdzie nie uczy, a gdzie się ono pojawia, tam jest prześladowane. Niemniej zawsze istnieją pewne pola, na których jest możliwość bezkarnego dowodzenia triumfu myśli: to są dziedziny, w których dyktatury mają potrzebę rozwijania refleksji. Możliwe jest na przykład odwoływanie się do zdobyczy idei w dziedzinach nauk wojskowych i technologii. Nawet takie sprawy, jak organizacja zapobiegania niedostatkom w zapasach wełny czy wynajdowania materiałów zastępczych, wymagają myślenia. Pogarszanie jakości żywności, szkolenie młodzieży na wojnę wszystko to wymaga pomyślniku: można to myślenie opisywać. Da się sprytnie unikać pochwały wojny, bezmyślności i automatyzmu celów jej logiki; w ten sposób namysł nad tym, jak najlepiej prowadzić wojnę, można skierować ku innej kwestii – czy wojna w ogóle ma sens? A w końcu: jak nie dopuścić do bezsensownej wojny?

To pytanie, rzecz jasna, rzadko kiedy można zadać otwarcie. Czy w takim razie da się propagowaną przez nas myśl wykorzystać, to jest nadać jej charakter interwencyjny? Owszem, da się.

Żeby w czasach takich, jak nasze mógł trwać ucisk i wyzysk na korzyść jednej (mniejszej) części populacji, a na szkodę innej (większej) części, wymaga to rozpowszechnienia wśród ludności pewnej postawy, która musi znaleźć przejawy we wszystkich dziedzinach. Odkrycia z domeny zoologii, takie jak dokonania angielskiego uczonego *Darwina*, mogą nagle zagrozić istnieniu wyzysku. Niemniej przez jakiś czas martwił się tym jedynie Kościół, policja nie dostrzegą niebezpieczeństwa. Prowadzone w ostatnich latach badania fizyków przyniosły skutki dla dziedziny logiki, które mogą stanowić zagrożenie dla iluś dogmatów podtrzymujących opresję. Hegel, pruski teoretyk państwa, zajmujący się złożonymi dociekaniami logicznymi, podsunął Marksowi i Leninowi, klasykom rewolucji proletariackiej, metody nieocenionej wartości. Nauki rozwijają się w sposób powiązany, lecz nierówny, a Państwo nigdy nie jest w stanie na wszystko mieć oko. Awangarda prawdy może obrać sobie pozycje bojowe, które są względnie nieobserwowane. Wszystko sprowadza się do tego,

by uczyć właściwego rodzaju myślenia, tej formy myśli, która bada charakter przejściowy i zmienny wszystkich rzeczy i procesów. Rządzący żywią przemożną niechęć wobec istotnych zmian. Chcieliby, by wszystko zostało tak, jak jest choćby przez tysiąc lat. Najlepiej niechby Słońce i Księżyc stanęły w miejscu! Wtedy nikt by się nie robił głodny i nie wołał obiadu. Gdy wystrzelą pocisk, niech przeciwnik nie może strzelić, bo ostatni strzał musi należeć do nich. Perspektywa uwidaczniająca zmienność jest dobrym środkiem dodania odwagi uciśnionym. Zwycięzców należy też konfrontować z poglądem, że we wszystkim i w każdych okolicznościach pojawia się i rośnie opór. Perspektywę taką (tak jak dialektykę, naukę o zmienności rzeczy) można wdrażać w badaniach sytuacji, które przez pewien czas uykają uwadze władców. Można ją zastosować na przykład w biologii czy chemii. Ale można się nią też kierować przy opisanu losów danej rodziny, nie zwracając na nią uwagi słuchaczy. Zależność każdej rzeczy od wielu innych, od zmieniających się ciągle czynników jest ideą dla dyktatorów niebezpieczną, a myśl ta może przybierać różnorakie formy i wciąż nie dawać nic, na co mogłaby jednoznacznie wskazać policja. Wyczerpujący opis wszystkich procesów i okoliczności, którym stawia czoła człowiek chcący otworzyć sklepik z tytoniem, może zadać cios dyktaturze. Ktokolwiek się nad tym trochę zastanowi, zaraz zrozumie, dlaczego tak jest. Rządy państw, które prowadzą masy w niedolę, winny strzec się tego, jak masy w niedoli myślą o rządach. Rządy takie wiele mówią o losie. To los, nie oni, winny jest wszelkim bolączkom. Ktokolwiek bada przyczyny tych kłopotów, zostaje aresztowany, nim znajdzie w nich udział rządu. Jest jednak możliwym wystąpić z ogólnym sprzeciwem wobec tego gadania o losie; da się wykazać, że los gotują człowiekowi ludzie.

To zaś znów można czynić rozmaitymi drogami. Można na przykład opowiedzieć historię pewnego gospodarstwa rolnego – powiedzmy, że na Islandii. Cała wieś mówi o klątwie, która wisi nad tym gospodarstwem. Wieśniaczka rzuciła się do studni; jeden chłop się powiesił. Pewnego dnia syn tego chłopca żeni się z dziewczyną, która przynosi w posagu kawał pola. Moc klątwy słabnie. Wieśniacy tłumaczą sobie przyczyny tego szczęśliwego obrotu wydarzeń na różne sposoby. Jedni ten fakt przypisują pogodnemu usposobieniu młodego, inni zaś korzyściom z nowej ziemi, którą żona wniosła do gospodarstwa, a która wreszcie pozwala je utrzymać. Nawet wierszem opisującym krajobraz da się coś zdziałać, jeśli w krajobrazie zawrzeć wytwory człowieka.

W rozpowszechnianiu prawdy spryt jest niezbędny.

Podsumowanie

Wielką prawdą naszych czasów jest, że nasz kontynent zapada się w barbarzyństwo dlatego, że własność prywatną środków produkcji podtrzymuje się przemocą. Rozpoznaniu tej prawdy nie stało się jeszcze zadość, ale jeśli jej nie uznać, nie sposób odkryć żadnej innej istotnej prawdy. Jaki jest pożytek z pisania czegoś odważnego, co ukazuje, że kondycja, w którą się zapadamy, jest barbarzyńska (co jest prawdą), jeśli nie jest jasne, dlaczego wpadamy w taki stan? Musimy mówić, że ciemienie służy utrzymaniu relacji własności. Zapewne gdy to wypowiadamy, tracimy bardzo wielu przyjaciół przeciwnych dręczeniu

dlatego, że uważają, że relacje własności można podtrzymać bez ciemienia (co prawdą nie jest).

Musimy mówić prawdę o barbarzyństwie panującym w naszym kraju w tym celu, aby zrobiono to, co mu położy kres – mianowicie to, co zmieni relacje własności.

Co więcej, trzeba nam mówić tę prawdę tym, którzy najbardziej cierpią z powodu istniejących relacji własności i którzy mają największą stawkę w tym, by je zmienić – ludziom pracy oraz tym, których zdołamy dla nich pozyskać na sojuszników, ponieważ i oni w rzeczywistości nie mają własności w środkach produkcji, choćby i mieli udział w zyskach.

Na koniec musimy też postępować sprytnie. Wszystkie te pięć trudności należy pokonać dokładnie naraz, bowiem nie sposób zbadać prawdy o barbarzyńskiej sytuacji, nie myśląc o tych, którzy cierpią w tych warunkach. Gdy zaś, wciąż się broniąc od przyływów tchórzostwa, staramy się dostrzec prawdziwy kontekst rzeczy z myślą o tych, co są gotowi używać wiedzy – musimy też uznać potrzebę przekazania im prawdy w taki sposób, by była w ich rękach bronią. Jednocześnie trzeba nam to czynić tak sprytnie, by wróg nie odkrył i nie udaremnił naszego zamiaru.

Tyle właśnie wymaga się od piszącego, gdy się od niego wymaga pisaną prawdę.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Bertolt Brecht
Pięć trudności w pisaniu prawdy
1935

pl.anarchistlibraries.net